

1917
1918
1919
1920
1921
1922
1923
1924
1925
1926
1927
1928
1929
1930
1931
1932
1933
1934
1935
1936
1937
1938
1939
1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
2009
2010
2011
2012
2013
2014
2015
2016
2017
2018
2019
2020
2021
2022
2023
2024
2025

Sfinks 1913, luty.

STANISŁAW ADAMCZEWSKI.

TRZY ODY DO MŁODOŚCI.



łowo jest czynu testamen-
tem, i czego się nie może
czynem dopiąć, to się w sło-
wie testuje". Znanie to nor-
widowskie określenie do-
kładnie ujmować musi naj-
głębszą istotę sztuki, jeśli

uznamy, że jedynym możliwym sprawdzianem prawd po-
zaempirycznych ma być *consensus gentium*. A szereg zna-
komitych myślicieli i artystów podobnie sztukę określa.
Teorja ta, tkwiąca w zarodku już w arystotelesowskiej
„Katharsis“, zyskuje rozwinięcie i uzasadnienie w Schopen-
hauera metafizyce woli, gdzie kontemplacja piękna spra-
wia ukojenie w męce nieustannego dążenia; w filozofji
sztuki Guyau, według której „sztuka jest bezpośrednią re-
alizacją przez samo wyobrażenie“; w K. Langego teorji
świadomej samoułudy — u nas typowym jej wyobrazicie-
lem stał się Wyspiański, którego twórczość zmagala się
całe życie z zagadnienia tego konsekwencjami.

„Testamentowy“ ów charakter sztuki wyraża się naj-
dobitniej — w odach do młodości. W nich pokolenie od-

Sfinks.

11

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-339 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



<https://rcin.org.pl>

chodzące, przez swych jasnowidzących w głąb i w dal, zamyka w słowie, czego dokonać nie zdołało i co, w poczuciu ciągłości pracy pokoleń, do wypełnienia przekazuje następcom. W nich — rozbrzmiewają ciche i smutne doświadczeń wyroki, poglądając na rytm nieubłagany wieków z poza naporu młodzieńczej fali. W nich — burzyciele świata starego witają nadchodzący nowy. Stąd też przez ody do młodości najsilniej streszczają się epoki w tem, co w nich najistotniejsze — w swych dążeniach zbiorowych.

Trzy takie ody wydała literatura polska w ostatnich stu latach. Pierwsza—to „Oda“ Mickiewiczowska. Druga—to wiersz Asnyka „Do młodych“. Trzecia—to krótki utwór Żeromskiego „Młodości!“ (jako odrębna całość drukowany w „Sfinksie“ w roku 1908, następnie w zbiorze ogólnym „Słowo o bandosie“). Wszystkie trzy wyszły z pod piór artystów niepospolitych i wszystkie trzy należą do typu tych rzadkich w wieku naszym utworów, gdzie silna indywidualność twórcza stapia się w jedność harmonijną z cechami swego momentu.

A jednak: choć bliższe nam w czasie dwie ody ostatnie, czemuż mniej znane i powtarzane, niż pierwsza? Trudno bo znaleźć inny tak drobny utwór, jak Mickiewiczza „Oda“, któryby wywołał podobnie rozległą literaturę krytyczną i komentatorską, tyle artykułów, rozbiorów, a nawet broszur osobnych (Konopnickiej, Czerwińskiego), którzyby po stu latach tak entuzjastyczne odczucie zdobywał (przykładem—choćby rozdział w książce Śliwińskiego „Mickiewicz, jako polityk“). Czyżby tu działał sam tylko urok imienia poety—nieustająca „mickiewiczzomanja“ polska? Czy może suggestja szkolna?

Sądę, że ani jedno, ani drugie. Utwory ludzkie, jak sami twórcy, podlegają nieuchronnemu prawu życia i śmierci. Przeżywają swój okres młodości, wiek męski, wreszcie



wiedną, starzeją się i umierają. Kto dziś zachwyca się „Grażyną“, kogo wzruszają tak, jak ówczesnych, ballady i sonety krymskie? „Oda do młodości“ przeżyła tamte utwory, trwa wciąż i działa, jak żywy talizman. Co więcej — sędzę, że, gdyby można względem twórcy „Ody“ przenieść się w tę samą odległość wieków, co wobac np. Kochanowskiego, ujrzelibyśmy, że z wszystkich Mickiewicza utworów ostała się fatalności zapomnienia i trwa i działa, jak dziś — jedyna jego „Oda do młodości“. To przypuszczenie. Ale poprzestańmy na fakcie, że już przeżyła ona wiele utworów tego autora, że przeżywać poczyną w oczach naszych dwie inne ody do młodości — Asnyka i Żeromskiego, chociaż tak wiele od niej młodsze. Zawczasie sędzić o tem? Postarajmy się udowodnić, że tak być musi.

Zagadnienie — na pozór dziwaczne, błahe, sztucznie wytworzone. W istocie zaś — niezmiernie doniosłe dla tych, komu nie obcem jest dążenie do uczynienia z historii literatury — nauki całkowitej.

Odrębną dziedzinę badania posiada literatura, jako nauka, oddawna. Bada zjawiska, jej tylko przynależne, rozporządza obfitym materiałem faktów, jej nierozdzielna własność stanowiących, posiada wreszcie wypróbowane chlubnie metody ich grupowania i analizy. To już jest bardzo wiele i to jej stworzyło grunt pod stopami, to zapewniło trwałość i ciągłość płodnym wysiłkom uczonych. Ale — to jeszcze nie wszystko, co tworzy naukę. Wiecznie powraca natrętna piosnka pozytywizmu o prawach, jako najwyższem nauki każdej uwieńczeniu. Nam jednak nie o „prawa“ chodzi w umiejętności naszej. Prace Diltheya, Windelbanda i Rickerta dostatecznie dowiodły, że — nie znające analogji w przyrodzie — wytwory pracy celowej i twórczej człowieka nie dadzą się wtłoczyć w formu-

ki — płodnych gdzieindziej — metod naturalistycznych. Pojęcie prawa tam tylko utrzymać się może, gdzie ma nauka do czynienia z podobnymi wzajemnie, powtarzającymi się faktami. A fakty twórczości ludzkiej niepowtarzalne są, każdorazowo jedyne i nowe. Inaczej nie byłyby twórczymi. A stąd — niezastosowalność w literaturze metody nauk przyrodniczych, nauk, ustalających prawa — nomotetycznych.

Słusznie więc czyni historia literatury, że nie poszukuje „praw“, że się wystrzega kuszących a zwodniczych związków z nieustaloną co do metody socjologią, że swej autonomji broni wobec zakusów konsekwentnego taine'izmu do uczynienia z nauki o literaturze — *ancilla historiae*. Ale — czy znaczy to, że badania literackie mają wiczyć się poprzestać na gromadzeniu faktów, a choćby na umiejętnem grupowaniu ich w związki przyczynowe czy funkcjonalne? Sądzę, że nie. Prędzej bowiem czy później — zawsze staje nauka literatury wobec swoistych swych zagadnień. A właśnie jedno z nich — to *zagadnienie trwałości utworów literackich, jako czynników społecznych*, zagadnienie długości ich historycznego żywota, kwestja t. zw. ich „nieśmiertelności“. Zagadnienie dla teorii nauk literackich tem ważniejsze, że tylko w nich ono występuje i że dobitnem jest świadectwem ich niepodzielnej autonomji.

Bo zważmy. Człowiek mocen jest utrwać ślady istnienia swego w piśmie. I oto niektóre z tych utrważeń mają walory ukryte, niby nuty muzyczne. Pod milczącymi znakami pisma trwają przez pokolenia i przez wieki wzruszenia żywe, młode, świeże ludzi dawno umarłych, przedziwną mocą przedłużające żywoty ludzkie poza grób. Takimi właśnie „dokumentami“, i tylko takimi, zajmuje się nauka o literaturze — i tu punkt oparcia jej odrębności od historii, od wszelkich innych umiejętności. I tu przyczyna, że zagadnienie trwałości społecznej tych wzruszeniowych dokumentów ludzkości — to zagadnienie jej

tylko własne. Jej to zadanie—badać, dlaczego jedne z tych dokumentów życie prowadzą nikłe i ukryte, dlaczego schodzić po nie trzeba w pył starych bibliotek i w żółtą biułę zapomnianych książek, aby wydobyć z nich wzruszenia dawne — a to dla celów wyłącznie poznawczych; gdy „dokumenty“ inne — mniejszość znaczna — żyją same, narzucają się spontanicznie — i wywołują wzruszenia nietylko w badaczach albo bibliofilach, lecz nadewszystko w ludziach czynu. Do tej ostatniej grupy utworów — „Oda“ mickiewiczowska należy.

Od jej to przypadku konkretnego wyszliśmy byli w interesującym nas tu zagadnieniu. Bo inaczej, próbując rozstrzygać zagadnienie to ogólnie, dopuszczając się jakiegось wspólnego prawa trwałości pewnych utworów literackich, popadlibyśmy w stary błąd stosowania metod przyrody w literaturze. Własnymi metodami tej ostatniej każde zagadnienie ogólne rozstygane być może tylko w poszczególnych, indywidualnych swoich przejawach. I każdorazowo o tyle odmiennie, o ile odmiennie są względem siebie same zjawiska literackie. Dlatego za punkt wyjścia posłużył nam fakt konkretny—kwestja trwałości wpływu „Ody“ Mickiewicza, dlatego też i konkluzje nasze tylko dla „Ody“ znaczenie mieć będą.

Metoda przez nas obrana — to porównanie „Ody“ Mickiewicza z utworami Asnyka i Żeromskiego o treści analogicznej. Metoda ta umożliwi nam przedewszystkiem odparcie napraszającej się na naszą kwestję pewnej odpowiedzi gotowej. Podstawą tej odpowiedzi, przez nałóg czy tradycję podszeptywanej, jest sąd o wartości: trwałość utworów—podług niej—powoduje wartość ich artystyczna. Jakimiż jednak drogami stwierdzić możemy tę wartość utworu? Rzecz prosta — tylko przez jego odczucie. I gdy stwierdzimy u siebie—w naszym wypadku—silniejsze odczucie jednej z trzech ód badanych, będzie to tylko ocena subiektywna, bez powszechnego znaczenia. Gdy zaś

spróbujemy to osobiste odczucie nasze zobiektywizować przez analizę psychologicznych i estetycznych czynników, jakimi operuje każdy z trzech utworów, rezultat potwierdzi jedynie względność naszego wartościowania. Bo przekonamy się, że w każdym utworze inne czynniki na artystyczną jego całość się złożyły. Tak więc oda mickiewiczowska pociągać może przez stopniowanie jego napięcia i przez użycie silnych kontrastów ze światem starczym, przez odpowiedni wreszcie do treści tej rytm bojowy. Oda Asnyka może przejmować powagą myśli, czujnie zadumaną nad kolejami ludzkości, i rozległością swych horyzontów dziejowych, gdy rytm miarowy i zrównoważony harmonizuje z treścią utworu poety-filozofa. Oda Żeromskiego może wzruszać bolesnym odczuciem współczesnej niedoli polskiej i troską serdeczną o przyszłość narodu, a rytm jej nierówny, w liryczne spadki zdań ujęty, szczerzy niepokój miłującego te sprawy wyraża. Wszędzie więc przeżycia wielkie, żywotne i silne, wszędzie zamknięte w zgodność artystyczną treści i formy. A że przeżycia twórców trzech różnych i czasów odmiennych, — od osobistych więc tylko cech — nie utworu, lecz czytelnika — zależy, która z trzech ód najsilniej na niego oddziaływała a więc od kierunku upodobań jego i zainteresowań, od jego poglądu na świat, od ustusunkowania uczuciowości: do intelektu, od wieku wreszcie i t. p. Od przypadkowych tedy względów, a nie od jakiejś normy ogólnej. Gdzież więc skala oceny porównawczej tych trzech utworów? Gdzie miara wspólna, którą wymierzyć dałyby się różnice ich stosunkowej wartości?

Wykluczyć przeto — chcąc nie chcąc — musimy wszelkie z rozważań naszych wartościowanie. A przyczynę trwałości oddziaływań społecznych ody Mickiewicza, jej historyczną przewagę nad dwiema innymi odami — wykazać musimy inną drogą, od zawodnych sądów o artys-

tycznej wartości abstrahując jak najzupełniej. Musimy — chcąc, czy też nie chcąc — wyjść z założenia, że artystyczna wartość wszystkich trzech utworów jest równa, że różnice, zachodzące między nimi, nie są różnicami wartości, że płyną one nadewszystko z indywidualnych różnic twórców, a te — przez samą swą istotę — uchylają się od wartościowania porównawczego. I choć nie przeczę, że o trwałości dziejowej utworu zadecydować często mogą walory jego artystyczne, to jednak w naszym wypadku weszły w grę inne zgoła czynniki. Wykryć czynniki te umożliwi nam zatem nie ocena trzech omawianych utworów, lecz analiza ich porównawcza w świetle genezy, tak osobistej jak historycznej.

Główny zamiar literacki wszystkich trzech ód — to chęć wskazania młodości zadań do spełnienia.

Zadania te u Żeromskiego mają charakter konkretny i zespolony z pozytywnymi chwilami dziejowej potrzebami. A więc „schylić się do czarnych stóp cierpiącego w ojczyźnie człowieka“ i „walczyć aż do śmierci ze wszelkim mrokiem, zalegającym odłamy, na które rozczepił się naród“ — oto dwa zadania główne.

Podobnie u Asnyka. I tu moment historyczny odciśnięty piętno. Przeżywalismy wtedy czasy miodowe kultu nauki w Polsce. Zdawało się, że wiedza i światło wszystko mogą i wszystko rozstrzygną. Oto wyraz tego fetysyzmu w wierszu „Do młodych“: „Szukajcie prawdy jasnego płomienia, Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg!“ — i dalej: „Nieście więc wiedzy pochodnię na czele...“

A zadania młodości u Mickiewicza? Zapalczywy atak do nieznanego „grodu sławy“, w mgłach alegorji ginąca droga doń „stroma i ślizka“, zacięta walka z gwałtem nienazwanym, co „wchodu broni“, pchnięcie bryły

świata na ogólnikowe „nowe tory“, przywrócenie jej mitycznego stadjum „lat zielonych“ i przetworzenie nieokreślonego „świata rzeczy“ na abstrakcyjny „świat ducha“. Ponosi to wszystko myśl naszą, a nic nie mówi, jako pozytywny program działania, jako świat celów realnych, jako konkretne wskazania. I nie pragniemy nawet, aby nam „Oda“ to wszystko mówiła.

Pewnie, że mógł się tu liczyć Mickiewicz także z drańską podówczas cenzurą, z której więzów nawet tak nieokreślona ideologia „Ody“ do druku się nie przedarła. Ale — czy ten był powód istotny ogólnikowości wskazań „Ody“? Czy nawet w szczęśliwszych warunkach politycznych mógł dać wskazania konkretne, z miejscem i czasem ściśle związane — utwór młodzieńca 22-letniego, o sercu zapalnym, górnicy czującym, lecz o poglądach niewyrobionych, o szczupłym zapasie przeżyć społecznych — a z tych jedynie poglądy istotne się rodzą. Jest przecież faktem, że konkretność celów narodowo-wyzwoleńczych powstała u autora „Ody“ dopiero z wybuchem śledztwa Nowosilcowa, z uwięzieniem Mickiewicza, więc dopiero przez osobiste doznanie grozy niewoli. A wtedy — i w cenzuralnej formie („Wallenroda“) znalazła sobie ujście ku celom jasnym już zmierzająca ideologia poety. Wcześniej zaś mogła się „Oda“ stać co najwyżej powtórzeniem lub przełożeniem na styl indywidualny cudzych programów i cudzych doświadczeń. Ale i to się z „Oda“ nie stało w ówczesnych warunkach komunikacyjnych i narodowych, które nie dopuszczały do uszu kowieńskiego prowincjonalisty nawet odgłosów dalekich życia politycznego stolicy. Mogło dojść stamtąd co najwyżej echo sporów literackich w salonach warszawskich, lotniejsze podówczas od politycznych nowinek, bo kordonom zaborczym niegroźne, i wyraz silny w „Romantyczności“ znaleźć. Lecz „Odie“ nie obciążała skrzydeł programowość. Bo tylko

bardzo ogólnikową ideologię dać jej mogło pióro młodzieńca-prowincjonalisty. A brak ten w „Odzie“ wyraźnego związku z ówczesnym życiem narodu, brak tego, co Moch-nacki literatury „własnością telluryczną“ nazywał, nie-tylko wadą się „Ody“ nie staje, ale przeciwnie — jednym z czynników jej historycznej trwałości, jej powodzenia nie-słabnącego u coraz nowych pokoleń młodzieży.

Bo lubuje się młodość w ogólnikowej frazeologii, bo cele dalekie i mgliste stawiać sobie zwykła, bo rozmach na metę odległą posiada, bo nie celowość wysiłków nią rządzi, ale potrzeba wydobycia z siebie ślepo do czynu rwącej się energii. A im czyn dalszy i niezwyklejszy, im bardziej kędyś w chmurach się gubiący — tem więcej jest jej na miarę. Żadnych półcelów, żadnych kompromisów, wszystko lub nic — oto naczelne tu hasło. I każde pokolenie młodzieży, każda ta lepsza jej częśćka, co jest rękojmią przyszłości lepszej, zanim dojrzeje ku celom konkretnym, w pewnej rozwoju swego fazie — w „Odzie“ mickiewiczowskiej, i tylko w niej, wyraz swej psychiki znajduje najdokładniejszy.

I drugi jeszcze rys zawiera „Oda“ — stworzony złudzeniem młodej wyobraźni i wyobrażnię młoda nęcący. Najkrótszą drogą, jednym porywem szalonym cel upragniony osiągnąć — oto marzenie młodości. I taką właśnie drogę jedyną „Oda“ wysławia. Jednem „stań się“, jednem płomiennem „zionięciem miłości“ — świat zostanie przeobrażony! A tak mógł wierzyć tylko Mickiewicz-młodzieniec. Tak wierzyć nie mógł już Asnyk ani Żeromski, gdy, jako męże dojrzałych, pisali swoje Ody. Ciężar doświadczeń życiowych leżał na obu. Zajrzeli w oczy szarości twardej dnia powszedniego, starli się z bezwładem upartym przeciętnego człowieka. Wiedzą, że cel osiąga się wysiłkami uciążliwymi i długo powtarzanymi. Wiedzą, że „świat ducha“ — to praca wieków. Ten rytm monotony trudów po-

koleń słyzy się w Odzie Asnyka: „I nowy udział bierzcie w wieków dziele“..

A Żeromski świadomie się przeciwstawia motywom mickiewiczowskim: „Niechaj twój umysł, nie skażony naszymi błędami, zaryje się z uporem Hoene-Wrońskiego w „liczbę, metal, trupie ciało“. I aby rozwiać złudzenie optyczne historjozofji „Ody do młodości“, aby jej lotom podchmurnym przeciwstawić pieśń niewesołą pracowników ziemi, — do mamiącej melodji słów „nowymi cię pchniemy tory“ rozmyślnie akordy nawiązuje twarde: „Lecz nim ta potęga, dźwignia nowego żywota, pchnie ziemię leniwą, nim promień ten, życie tworzący, padnie w błotne namuliska po spuszczeniu głębokich wód, musi się głęboko wrzynać krzywy pług w płone nowizny. Niejedno ramię dostojne musi ciągnąć szlę, jak koń, gdy braknie konia!“..

A i sam Mickiewicz, kiedy po górnej młodości „Ody“ przyszedł „wiek męski — wiek kłęski“, ot w jaki ton uderza: „Złe powietrze rodzi się daleko od was w bagnie o mil pięćdziesiąt stąd; pójdźcie więc, osuszcie bagno, spuszczać wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem, i powiat was błogasławić będzie“, („Księgi Pielgrzymstwa“, r. IX).

Przeżyje jednak „Oda do młodości“ i „Księgi Pielgrzymstwa“, i zadumaną Odę Asnyka, i Żeromskiego Odę elegijną. Przeżyje tem, co jest pozorną jej słabością, przeżyje swą ułudną, mglistą ideologją. Zawdzięcza to przypadkowi, że wyszła z pod pióra młodzieńca, że wiecznie tę samą psychologję młodości w sobie zawarła. Boć „Oda“ Mickiewicza — to typowy a najsilniejszy u nas wyraz buntu lepszej części młodego pokolenia przeciw staremu, współczesnemu sobie światu. To feniksowe hasło przetworzenia

tego, co jest, bez jasnego wyobrażenia, jakim być ma porządek nowy, z wiarą jedynie niezłomną, że lepszy będzie. I dlatego ogólnikowość „Ody“ daje jej piętno wieczystości. Że nie do myśli celowej przemawia, lecz do instynktu potrzeby zmiany, tem wymowniejszą jest przez to „Oda“ dla odnawiających się ciągle hufców młodzieńczego światoburstwa.

Stąd to ów „Ody“ rezonans dziejowy.

A jeśli pierwsza przyczyna tego rezonansu płynie z młodości samego jej twórcy, przyczyna druga, może silniejsza jeszcze, tkwi głębiej już, bo w cechach zbiorowych całego okresu — w cechach romantyzmu. Bo „Oda“ Mickiewicza — to wyznanie niezłomnej wiary w wartość moralną człowieka, a stąd — w niewątpliwe zwycięstwo jego szlachetnych wysiłków i w osiągalność niezawodną celów ludzkości najwyższych.

Tak wierzył w człowieka tylko romantyk. Tylko jemu skrzydeł nie pętała młoda naówczas i nieśmiała myśl przyrodnicza i historyczna. I nie zaćmiły mu doświadczenia dziejowe wiary w braterstwo ludzi i ludów, w ciągłość niepowstrzymaną procesu stawania się królestwa bożego na ziemi. Pierwsze tej wiary w Polsce zachwianie to była klęska listopadowa. Lecz „Oda“ — to wiary tej początek niezamącony, ortodykcyjna jeszcze wiara w czystości — bez zwątpień i bez zadumy, wiary tej pierwszy polski hymn — i najsilniejszy.

Takiej w człowieka wiary odmówiły Asnykowi i Żeromskiemu czasy ich, mniej już łaskawe.

W oczach Asnyka ciosem okrutnym 64 roku zerwana zostaje ciągłość dążenia i pracy pokoleń: steroryzowane pokolenie popowstaniowe „depcze przeszłości ołtarze“ i „zapomina o wczorajszych snach“. Stąd przeświadczenie zrezygnowane: „Każda epoka ma swe własne cele“... Przeświadczenie, poparte przez zmysł historyczny

pozytywizmu i naturalistyczny kult faktu dokonanego. A stąd konsekwencja ostatniej konkluzji: „I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi, w ciemnościach pogasną znów!“ I choć „prawdziwa mądrość“ ta musi w następstwie przewidywać, że w rytmicznej kolei okresów powróci znowu przedpowstaniowy świat „idealnych snów“ — i choć istotnie wróci on nanowo, „prawdziwa mądrość“ pozytywizmu na długo zaćmiła snów tych romantyczny urok. Mickiewiczowska wiara w człowieka już nie odrodzi się w dawnej sile u tej powrotnej fali. Dowodem — właśnie oda Żeromskiego.

Jest tam w tej odzie słówko łkające o „pęknięciu polskiego serca“. O własnem sercu mógłby to powtórzyć wielki ten dusz Inkwizytor. W grzążkie wertepy psychiki ludzkiej wpatrzony uroczenie — nie może w człowieka uwierzyć. Nie przesądzając kwestji zawilej, czy przebogata ta twórczość w ciągłym zmaganiu się z sobą przełamie kiedy niewiarę swoją — ograniczmy się do stwierdzenia jej obecności w zajmującym nas tu utworze.

Pierwsze akordy rzeźkie i ufne o nadchodzącej wiosnie młodego pokolenia, o „promieniu słonecznym“, co znowu z mroku wytryśnie, o „ciepłym wietrze z południa“ i rozkwitających sadach — zmaća tuż zaraz poeta przelotnym obrazem „brudnych wsi“ i „biednych, zrzadka rozstawionych ochron“ — a dalej stwierdzi już „bezprzykładną hańbę naszego świata“, zlekceważy pogardliwie „wszystkie hasła, mamidła i etykiety“ i wypatrywać pocznie oczyma „z tęsknoty zgorzałemi“ — „dobosza nowej pracy i nowej Sprawy“. „Musi“ on wyjść z tej wiosny młodej, z zastępów nadchodzącego pokolenia — ten mąż o „natchnionem obliczu“, niby echo romantycznej wizji księdza Piotra. Tylko brak tu wiary romantycznej, że nadejdzie. Brak wiary w to, że, pod wodzą tego gienjusza polskiej natury“, wypełni wreszcie nowe pokolenie niedokonane przez

poprzedników zadania. „Nie chcemy, o nadchodząca dzielności, zająknąć się od narzucenia ci naszej woli—ani ci schlebować. Tylko serca nasze *drżą do tej wiary, że ty...*“ I znowu: „Serca nasze drżą do tej wiary, że to ty...“. Serca do wiary drżą—a nie *od* wiary płoną!

W „Odzie“ mickiewiczowskiej magiczny wyraz ten „wiara“ ani razu wypowiedziany nie został. Bo nie wymienia wyrazu tego — wierzący. Nie słowem „wiara“, ale uczuciem wiary tchnie cała „Oda“, tchnie wiarą w młodość, wiarą w jej „orlą potęgę“, ani przez chwilę nie wątpi o mocy twórczej czarodziejskiego jej „stań się!“, w ogłuszającym nagromadzeniu imperatywów i futurów słyszy dokonywanie się czynu — czyn ten już dokonanym widzi! „Witaj, jutrzenko swobody! za tobą — zbawienia słońce!“

Widzeniem kończy się „Oda“ Mickiewicza. Święte *widziadło* wielkiego Ludu przyszłości—oto westchnienie końcowe „Ody“ Żeromskiego. Słońcem płonie słowo ostatnie „Ody“ Mickiewicza. W ostatnim wierszu „Ody“ Asnyka zapanowują ciemności.

Tak więc, gdy pierwszą przyczyną trwałości dziejowej „Ody do młodości“ stała się ogólnikowość ideologii młodego jej autora, przyczyna druga—to romantyczna wiara „Ody“ w człowieka.

I jak daleki byłem od chęci ustusunkowania wzajemnego wartości artystycznych trzech porównanych utworów, tak tu nie myślę ferować wyroków o wartości społecznej takiej czy innej ideologii lub wiary. Nie myślę bronić „Ody“ od zarzutów, ani też znanych oskarżeń powtarzać lub zastanawiać się, o ile ma ona być lub też nie ma być naszym „narodowym katechizmem“, Chodziło mi o stwierdzenie — nie, czym być „Oda“ ma, ale czym jest i dlaczego. Chodziło mi o zbadanie przyczyn trwałości jej oddziaływania. Tkwią one—jak widzieliśmy—tak w oso-

bistych, jak w historycznych warunkach powstania „Ody“. I choć nie bez znaczenia są tu walory czysto artystyczne, lecz one same tylko—jak stwierdziliśmy na przykładach—byłyby tutaj bezsilne. A jeśli uznając, że w innych wypadkach mogą tę trwałość powodować głównie wartości artystycznej natury, i że wogóle czynniki trwania utworów literackich mogą być różne, zależnie od nieskończonej różnaitości kompleksów życia, w jakich powstają i oddziałują, — jeśli zatem (jakby taine'izm pragnął) nie „dosedłem do prawa“ ogólnej trwałości dziejowej utworów,—to przynajmniej usiłowałem zbadać jeden ze szczegółowych zagadnienia tego przejawów, a dla możliwych przejawów analogicznych — naszkicować próbę metody.



F. 8159



F. 8159